MASŁOWSKA MÓWIĄ MI

Tak może od dnia premiery ***Więcej niż możesz zjeść*** śpiewać sobie Monika Buchowiec, odtwórczyni roli Doroty Masłowskiej w spektaklu Marcina Nowaka. Kolejny eksperyment Teatru Nowego na pewno przyciągnie na widownię miłośników prozy pisarko-wokalistki. Czy zadowoli też zwolenników teatru?

Nie mam nic przeciwko wystawianiu w teatrze felietonów. Polskie czasopisma (szczególnie te dla kobiet) pełne są lekkich tekstów znanych osobistości. W samym "Zwierciadle", gdzie ukazywały się kulinarne felietony Masłowskiej, piszą też: Anna Janko, Tomasz Jastrun, Maciej Stuhr czy Hanna Samson. Teoretycznie można by zrobić spektakl także z ich tekstów. Albo iść krok dalej i zrobić przedstawienie na podstawie recenzji teatralnych (na przykład moich) - jeden aktor czytałby teksty, a w tle pozostali odgrywaliby scenki z omawianych spektakli. Inscenizować można właściwie wszystko. Trzeba tylko wiedzieć, po co się to robi i mieć pomysł, jak przełożyć tekst na język sceny.

Pomysł Marcina Nowaka polega na wybraniu 11 felietonów z książki *Więcej niż możesz zjeść* i uzupełnieniu ich felietonem dwunastym (podanym zresztą na przystawkę), pochodzącym z innego czasopisma, ale obracającym się w tym samym zaklętym kręgu stołu i lodówki. Refleksje po wakacyjnej lekturze gazetki "Przyślij przepis" Masłowska kończy typowym dla siebie zdaniem o nieco wykolejonej składni: *Trzeba jednak uważać, bo jak w życiu: niektórych rzeczy, jak się już zobaczy, to nie da się odzobaczyć*. Można je potraktować jako wskazówkę interpretacyjną. Reżyser chciał nam przeczytać zabawne i inteligentne teksty Masłowskiej, a w tle pokazać obrazy, które zapamiętamy na zawsze - ilustrujące tekst, ale też unaoczniające campowy romans pisarki z polskim kiczem, którego my wszyscy - chłopi, robotnicy i inteligencja pracująca w korpomediach - jesteśmy dziedzicami.

Udało mu się, ale tylko trochę. Galeria monstrualnych tortów, wielkie karaluchy siedzące przy stoliku restauracyjnym na statku do Sztokholmu czy inscenizacja przepisu na jezioro: *Na to wszystko kładziemy koc z tygrysem i siadamy jedni na drugich, obkładając się węglem do grilla i kłębami psiej sierści* - to naprawdę wyborne sceny, danie dnia i specjalność zakładu w jednym. Ale już urodziny dziecka czy wywiad z pisarką na temat pisania felietonów to scenki pozbawione polotu, ocierające się o telewizyjny kabaret.Trochę za mało w tym wizualnego szaleństwa, jeśli nie w stylu Felliniego, to chociaż *Kolorowych jarmarków.*

A propos telewizji - dobra jest scena, w której redaktorka popularnego talk-show (Mirosława Olbińska) pyta trzy zaproszone do studia kobiety o sposoby radzenia sobie ze zbędną stówą. To przykład drugiej strategii reżysera, który dzieli jednolity tekst felietonu, robiąc z niego dialog. W przypadku rozmowy Mirosławy Olbińskiej z Malwiną Irek wychodzi to naturalnie, w innych przypadkach różnie bywa. Być może dlatego, że reżyser potraktował prezentację tekstów z nabożną powagą i nie odważył się zmienić w nich żadnego zdania. Do tego stopnia, że zostawił nawet ewidentną pomyłkę Masłowskiej, która słowa "resentyment" używa w znaczeniu "powracający sentyment". Dobrze, że pozwolił zmienić formy gramatyczne, gdy tekst mówili mężczyźni.

Pomysł na postać narratorki-pisarki polega na maksymalnym upodobnieniu się Moniki Buchowiec do pierwowzoru granej postaci. Aktorka udanie naśladuje intonację, sposób mówienia, dykcję (brak dykcji), gesty Doroty Masłowskiej, co ma jednak ten zły skutek, że części tekstu nie da się zrozumieć. (Zawsze jednak można sobie kupić książkę i przeczytać). Dodatkowo postać ubrana jest jak pisarka na wakacjach na wsi i posiada w swym własnym posiadaniu długopis większy niż Wałęsa w stoczni (biorąc pod uwagę stosunek długości długopisu do wzrostu właściciela). Mamy więc lekko

znudzoną, zdystansowaną do siebie samej "Masłowską" i galerię postaci tworzących żywe obrazy przy rodzinnym stole. Sławomir Sulej doprawia te obrazy naturalną vis comica, reszta aktorów bazuje na solidnym warsztacie, co nie zawsze pozwala zachować wszystkie walory tekstu. Generalnie śmiejemy się mniej niż przy lekturze oryginału, co niekoniecznie musiałoby być wadą. Wadą jest już jednak brak puent w poszczególnych scenach. I to mogłaby być puenta mojego tekstu...

Ale muszę jeszcze spiąć go klamrą nawiązania do Maryli Rodowicz. Tytułowa fuzja musi w końcu wypalić. Myślę, że Dorota Masłowska jest Marylą Rodowicz XXI wieku. Zwłaszcza Marylą Rodowicz z okresu Różowych Czubów. Przed Teatrem Nowym staje teraz zadanie - przygotować muzyczny spektakl o dentyście-sadyście. Powodzenia.